

WANDA CHOTOMSKA

KURCZĘ BLADE

Kupił dziadek jajko w sklepie
I po brzuchu już się klepie
Naszykował szklankę z cukrem
Kogel mogel sobie utrę

Nagle co to, awantura
Dziura w jajku w jajku dziura
A w tej dziurze kurczę blade
Kurczę blade wrzasnął dziadek

Kurczę blade kurczę blade
I ze ściany porwał szpadę
Leci kurczę blade z trwogi
Za kurczęciem dziadek srogi

Złapał dziadek kurczę blade
Zrobię z ciebie marmoladę
Marmolada lepsza z jabłka
Powiedziała trzeźwo babka

Lepiej upiec kurczę blade
W piekarniku na obiadek
Jak wsadzili je do pieca
To dopiero była heca

Bo uciekło z pieca dziurką
I zostało tylko piórko
Piórko blade piórko blade
Które zjadł na obiad dziadek

MYSIA MOWA

Raz mysi król z Mysikiszek
taki rozkaz dał dla myszek:
„Rozkazuję wszystkim myszom,
które mówią oraz piszą:

słowo „kot” jest zakazane
i ma być nieużywane.
Kto „kot” powie lub napisze,
ten precz pójdzie z Mysikiszek”.
Od tej pory w państwie myszy
tych trzech liter się nie słyszy.
Nikt nie pisze już „kotara”,
lecz „szczurara” lub „myszara”,
wszyscy mówią na kotlety
raz „myszlety”, raz „szczurlety” ...
Nie wierzycie? No to dzisiaj
posłuchajcie mowy mysiej.

DZIURKI W SERZE

Wielka mnie ciekawość bierze –
skąd się biorą dziurki w serze?
Myślę o tym na spacerze,
myślę, kiedy w łóżku leżę,
przy obiedzie, przy deserze –
skąd się biorą dziurki w serze?
Przypuszczenia różne mnożę –
może ktoś je wyciął nożem?
Może to są skutki dłuta?
Może piła była tutaj?
Nie?
No to może jest maszyna,
co te dziurki tak wycina,
nie?
Ser dziurawy jest jak sito –

może dziurki czymś wybito?
Może strzelał ktoś z dwururki
i wystrzelał w serze dziurki?
Może winić trzeba ptaki,
że ten ser dziurawy taki?
Może dzięcioł dziobem pukał?
Może to jest wina kruka?
Może wróble albo gile
wydziobały dziurek tyle?
Nieee?
No to może jakieś zwierzę
buszowało po tym serze?
Może najeżone jeże
urządziły tu wieczerzę?
Może z ZOO przyszedł tygrys?
Może lew te dziurki wygryzł?
Także nie?
Wymyśliłam przyczyn sporo,
skąd się dziurki w serze biorą
i wciąż słyszę: – Nie! – i – Nie!
No więc proszę: – Kto z was wie?
Niech zabiorą głos eksperci,
kto te dziurki w serze wierci.
Ja – we wszystko wam uwierzę,
nawet w krasnoludka w serze.

ZA GÓRAMI, ZA LASAMI

Za górami, za lasami
było miasto z mieszkańcami:
zdun tam piekł torciki z kafla,

piekarz stawiał piece z wafli,
szklarz diamentem łowił ryby,
rybak siecią wprawiał szyby,
górnik prał bieliznę w pralni,
pracznica poszła do kopalni,
kował dmuchał w młot zajadle,
trębacz zamilkł przy kowadle,
fryzjer brzytwą mieszał sosy,
kucharz łyżką ścinał włosy,
nauczyciel siedział w kasie,
kasjer uczył dzieci w klasie,
krawiec igłą kosił łąkę,
rolnik kosą szyl jesionkę,
stolarz chorych badał heblem,
lekarz trąbką robił meble,
łodziarz w szkole zamiatał schody,
woźny miotłą kręcił lody,
blacharz z blachy robił buty,
a szewc latał dach zepsuty...
Rzeźnik wiersz ten deklamował,
pokielbał wszystkie słowa.

ROZMOWA Z MYSZKĄ

Myszko, myszko
z norki mysiej,
co dziś miałaś
w jadłospisie?
– Ziarnko ryżu,
pól sucharka

ze spizarki,
a prócz tego
dziurkę z serka
i papierek
od cukierka.

No i jeszcze
kapkę sadła.

– A na deser
co byś zjadła?

Może budyń?

Może dżem?

– Nie! Na deser
kota zjem.

Właśnie wczoraj
śniło mi się,
że go miałam
w jadłospisie...

ŁYŻKA

Była sobie w domu Zbyszka
bardzo nieposłuszna łyżka.

Żadne łyżki nie grymaszą
nad płatkami i nad kaszą,

a ta, jak zobaczy grysik,
to grymasi i kaprysi.

Gdy są płatki na śniadanie,
łyżka bokiem patrzy na nie,
jedną nogą rusza w drogę
i ucieka na podłogę.

Z sosem skacze po kanapie,
każdą zupę w mig rozchłapie.
Gdy zobaczy barszcz lub chłodnik,
to wylewa go na chodnik,
przed krupnikiem i czerniną
zmyka prędko za pianino,
a makaron, ten z rosółu,
ciągnie dookoła stołu.
Wreszcie przyszedł Zbyszka dziadek
i rzekł: - Dziwny to przypadek!
Zbyszek schudł, zmizerniał, zgłodniał,
bo nic nie je od tygodnia.
Wciąż mu marsza grają kiszki.
Z czyjej winy? Z winy łyżki.
Łyżka cicho niby myszka
wysłuchiwała tych zarzutów
i ze wstydu się zmieniła... w łyżkę do wkładania butów.

MAKARON

W pewnej gospodzie, o ósmej, w piątek,
włoski makaron wskoczył we wrzątek.
Wskoczył do rondla, a po minucie
już z tego rondla na stół chciał uciec.
Krzyczał, że jest już ugotowany,
że jak najprędzej chce być podany,
że już ma dosyć, że chce do gości,
że to czekanie strasznie go złości,
że właśnie doszedł do takich wniosków –
tak właśnie krzyczał. I to po włosku.

Stuknął pokrywką rondel blaszany:
– Pan jest w gorącej wodzie kąpany!
Pan mnie nie będzie uczył porządku,
pan jeszcze musi siedzieć we wrzątku!
Zamilkł makaron, wściekły okrutnie,
lecz po minucie znów zaczął klótnię:
– Ja mam już dosyć! Mnie się tu nudzi!
Ja chcę wyjść z kuchni! Ja chcę do ludzi!
Już czas się wreszcie pożegnać z rondlem!
Tak właśnie krzyczał. Po włosku ciągle.
Wreszcie pokrywkę z rondla odkryto,
włoski makaron krzyknął – Finito! –
i prosto z rondla, wrzątku i gazu
chciał na półmisek skoczyć od razu.
Zdziwił się rondel, zdziwił się cedzak:
– Pan jest już gotów? Co za niewiedza!
Pan jest gorącej wodzie kąpany!
Pan jeszcze zimną ma być przelany!
Krzyknął makaron: – Ja chcę do gości!
Mnie już naprawdę brak cierpliwości!
Już ani chwili czekać nie mogę!
I rrrryms! –
jak długi spadł na podłogę.
Tak się skończyło i to już koniec.
Ślad dawno zniknął po makaronie,
ale do dzisiaj mówią w gospodzie:
– On był KĄPANY W GORĄCEJ WODZIE!

STASZEK

Był raz sobie taki Staszek,
co ogromnie lubił kaszę.
Więc na kaszę tego Staszka
zaproszono do wujaszka.
A na jaką? Na gryczaną.
Staszek rzucił się na kaszę,
lecz powstrzymał go wujaszek.
– Wybacz, Staszku, że się wtrącam,
ale kasza zbyt gorąca.
To niezdrowo jest dla brzucha,
wujek w kaszę ci podmucha...
I jak dmuchnął ten wujaszek,
zdmuchnął z miski całą kaszę.
Odtąd wszystkim mówi Staszek:
– NIE DAJ SIĘ DMUCHAĆ W KASZĘ!

KORNIK I MÓL

Raz pewien kornik z pewnym molem
spotkały się przy wspólnym stole.
Stół był sosnowy, obrus biały,
a na obrusie rzędem stały:
cielęcina,
zimne nóżki,
sernik,
piernik,
gruszki z puszki,
kawa,
lody,

ciastek sześć –
i zaczęły obiad jeść.
Odsunęły cielęcinę
i te nóżki z zimna sine,
gruszki z puszki,
ciastek sześć,
lodów też nie chciały jeść,
pominęły sernik,
piernik –
choć z najlepszej cukierni.
A co jadły?
Ano właśnie,
ja to zaraz wam wyjaśnię –
mól żarłocznie obrus żuł,
kornik zaś – ogryza stół.
I krzywiły się z niesmakiem
na te nóżki zimne takie,
na te gruszki,
na ten sernik,
kawę,
lody
oraz piernik
i nadziwić się nie mogły
patrząc na ciasteczek sześć:
– Że też ludzie mogą takie
niejadalne rzeczy jeść.

GDYBY TYGRYSY JADŁY IRYSY

Gdyby tygrysy jadły irysy,
to by na świecie nie było źle,
bo każdy tygrys
irysy by gryzł,
a mięsa wcale nie.

Jakie piękne życiorysy
miały wtedy tygrysy!
Z antylopą mógłby tygrys
iść do kina
i irysy by w tym kinie
sobie wcinał.

Mógłby sobie wziąć irysów
pełną teczkę
i wyruszyć z owieczkami
na wycieczkę.

Mógłby pójść na podwieczorek
do gazeli,
gdzie na pewno by serdecznie
go przyjęli.

Każdy kochałby tygrysy
i do wspólnej prosił misy,
i z radości każdy chodziłby na rżęsach –
gdyby tygrys jadł irysy zamiast mięsa.

Tylko jest kwestia –
że taka bestia
straszny apetyt zazwyczaj ma –
zapas irysów
w paszczach tygrysów
zniknąłby w ciągu dnia.

W sklepach byłyby napisy:
„Brak irysów przez tygrysy”.

Człowiek musiałby w ogonku
stać i czekać,
i nie dostałby irysów
ani deka.

Mógłby pisać w książkach życzeń
i zażaleń,
i wyjść z siebie, i z powrotem
nie wejść wcale.

No a gdyby obok siebie
musiał sterczeć,
to instynkty miałby człowiek
wprost krwiożercze.

Każdy z zemsty za irysy
powygryzałby tygrysy
i ze złości nie zostawił ani kęsa –
gdyby tygrys jadł irysy zamiast mięsa.

SPACER Z PSEM

Idziemy sobie z psem
Dokąd?
A bo ja wiem?
Może tam, gdzie na każdym zagonie
rośnie salceson przy salcesonie,
gdzie serdelki kwitną na drzewach,
gdzie kabanos dojrzewa i śpiewa,
gdzie na klombach z pasztetów i klopsów
sztuka mięsa uśmiecha się do psów,
gdzie szynkowa, różowa jak róża,
swym zapachem psie nosy odurza
i gdzie lasy,
na przekór wszystkim lasom,
wcale nie pachną jałowcem,
tylko jałowcową –
wędzoną kielbasą...
Ciagnie psa do lasu
i do tych psich słodyczy,
i tam właśnie mój pies
prowadzi MNIE DZISIAJ NA SMYCZY.

PLACEK

Piekła baba placek,
miała ciężką pracę.

Chociaż miała chłopą w domu,
ani trochę jej nie pomógł.

Narąbała drew na opał,
a on coca-colę żłopał.

Rozpaliła ogień duży,
a on fajkę sobie kurzył.

Przytargała worek mąki,
a on tylko zbijał bąki.

Wbiła w mąkę jajek kopę,
a on ziewa. Co z tym chłopem?

Zaczyniła ciasto w dzieży,
a on już w łóżku leży.

Piekła placek dwie godziny,
chłop nie wylazł spod pierzyny.

A jak wylazł po omacku,
to od razu siadł na placku.

Zniszczył babie całą pracę.
To ci chłop...
MASZ, BABO, PLACEK!

ULICZKA TABLICZKI MNOŻENIA

Wśród ulic tysiąca jest jedna uliczka,
A na tej uliczce jest jedna tabliczka.

Kto tędy przechodzi, ten nie bez zdziwienia
Spostrzega, że jest to TABLICZKA MNOŻENIA.

Mieszkańcy uliczki bez żadnej pomocy
Wciąż mnożą i mnożą od rana do nocy.

A ledwie się zbudzą i oczy otworzą,
Od rana do nocy znów mnożą i mnożą.

Miejscowa krawcowa
Zdyszana, zziajana
Spódnice i bluzki
Mnożyła od rana.

Piekarze mnożyli
Rogale i bułki,
Aptekarz – lekarstwa,
Pastylki, pigułki.

Stolarze ciosając
Deseczki i kolki
Mnożyli stoliki,
Krzeselka i stolki.

Kucharki nie jadły,
Nie spały, nie piły
I tylko bez przerwy
Omlety mnożyły.

Szewc – buty, rzecz jasna,
Zegarmistrz – zegarki,
Hodowca kanarków
Zaś mnożył kanarki.

Mieszkańcy uliczki TABLICZKI MNOŻENIA
Nie znali, niestety, zupełnie dzielenia.

Więc chociaż po uszy wszystkiego już mieli,
To jeden się z drugim nie umiał podzielić.

Szewc chodził po świecie
zupełnie jak struty,
od kiedy na obiad
zjadł męskie półbuty.

Zegarmistrz na nogi
zakładał zegarki,
w omlety ubrane
chodziły kucharki.

Dwie bluzki jedwabne
połknęła krawcowa,
gdy kiedyś okropnie
bolała ją głowa.

Piekarze nie mieli
w swych domach foteli,
więc ilu ich było,
na bułkach siedzieli.

A stolarz gdy chodził,
uginął się nisko,
bo zamiast zegarka
miał stolik z dewizką.

Aż wreszcie uliczkę zamknęli na kluczyk
i poszli do szkoły dzielenia się uczyć.